

Zygmunt Albrecht

Mowa adwokata jako wyraz kultury

Palestra 10/9(105), 1-5

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZYGMUNT ALBRECHT

Mowa adwokata jako wyraz kultury

Sejmowa Komisja Kultury i Sztuki dyskutowała o przygotowaniach do Kongresu Kultury Polskiej, który ma się odbyć w dniach od 7 do 9 października br. Kongres będzie jedną z ważniejszych imprez kończących obchody milenijne. Powinien on być czynnikiem pobudzającym inicjatywę w ruchu kulturalnym i wzmóc atmosferę zainteresowania sprawami kultury w całym społeczeństwie.

Dyskutanci podnosili, że Kongres ma się zająć oceną miejsca i roli kultury polskiej w świecie, jej funkcji społeczno-wychowawczej, a także określić w ogólnych zarysach jej przyszły rozwój. Zapowiedziany Kongres jest świadectwem wagi, jaką nasze socjalistyczne państwo przywiązuje do tej dziedziny życia społecznego oraz do wszechstronnego jej rozwoju¹.

Pojęcie kultury nie jest bynajmniej proste. Nie sięgam zresztą do próby jego określenia; wychodziłoby to daleko poza moje możliwości, a i w nauce nie jest ono rozumiane jednoznacznie.

Pragnąc z pozycji adwokatury wmurować mikrocegiełkę w wielki kompleks zagadnień Kultury Polskiej, muszę zakreślić granice swego zamiaru.

Aczkolwiek tradycyjny podział kultury na materialną (rozumianą jako ogół sił, środków i umiejętności produkcyjnych oraz dóbr materialnych) i duchową (pojmowaną jako ogół osiągnięć w nauce, sztuce, organizacji życia społecznego i politycznego, moralności itp.) zastępuje się obecnie innymi podziałami², to jednak moje uwagi mieścić się będą w tradycyjnie rozumianej kulturze duchowej.

Spośród mnogości przejawów w tej dziedzinie kultury chcę pokrótce omówić narzędzie naszej pracy na co dzień: język. Oczywiście nie narząd mięśniowy umożliwiający mowę, lecz jakość i zasób słów, które słyżymy bądź też spostrzegamy ich oznaczenia w druku, piśmie itp. Jeśli właściwe użycie poszczególnych słów jest dla zrozumienia mówcy decy-

¹ „Trybuna Ludu” z dn. 3.VII.1966 r., nr 182.

² Bogdan Suchodolski (WEP, t. 6, str. 295).

dujące, to tym większe znaczenie ma prawidłowy zestaw słów, którymi wyraża on swe myśli.

Ilekcroć używam wyrazu „mowa”, dotyczy on również wywodów w piśmie procesowych.

W artykule pt. „Plaga egipska” zamieściłem szereg uwag krytycznych o naszych przemówieniach³. Lekceważenie stylistyki, zawziętość, potknięcia logiczne, brak staranności o formę, powtarzanie w kółko tego samego, patos i napuszeność, nie odpowiadające przedmiotowi sporu ani potrzebie — oto zjawiska spostrzegane na co dzień. Zrozumiałe jest samo przez się zastrzeżenie niedopuszczalności generalizowania tych ujemnych zjawisk, które obciążają z pewnością mniejszość adwokatów.

Jakim warunkom pod względem treści i formy powinny odpowiadać nasze mowy? Muszą się one opierać na znajomości prawa i starannej jego wykładni, na ścisłości w przedstawianiu stanu faktycznego i powoływaniu dowodów, na poprawnej, a jeśli to jest możliwe, bardzo dobrej — że nie posunę się najdalej — pięknej formie.

Jeśli zgodzić się z tymi wymaganiami, to przejawy naszej pracy powinny się utrzymywać co najmniej na pograniczu nauki i sztuki. Czy jednak nauka i sztuka dają zawsze w dziedzinie wyrażania myśli zachęcające przykłady?

Niech mi wolno będzie w odpowiedzi na postawione pytanie posłużyć się urywkami z felietonu Jarosława Iwaszkiewicza zamieszczonego w „Życiu Warszawy” w maju 1966 r. (w stałej rubryce: Rozmowy o książkach) pt. „Żargon naukowy” oraz urywkami z artykułu Juliusza Nowaka-Dłużewskiego pt. „Jeszcze w sprawie stylu naukowego polonistów” („Kultura” z dn. 1.VIII.1965 r., nr 31).

Znakomity pisarz i znawca języka referuje w swym felietonie książkę p. Etiemble, profesora Sorbony, właśnie pt. „Żargon naukowy”, w której autor zastanawia się nad upadkiem języka francuskiego w dziełach naukowych i nad brzydotą używanego w nich żargonu. Jarosław Iwaszkiewicz pisze:

„Lęki nasze dotyczą tego samego niepokojącego problemu, którym szczegółowo zajmuje się książka Etiemble. Jest to więc zjawisko ogólnoeuropejskie to zachwaszczanie języka. Od dawna wiemy, jakie szkody wyrządza naszemu językowi żargon biurokratyczny. I to też jest zjawisko powszechne. Parę lat temu pisał M. Timofiejew w Izwiestijach: „Są tacy, co zamiast powiedzieć po prostu: »niektórzy towarzysze nie rozumieją wagi pracy kulturalnej«, mówią: »ze strony niektórych towarzyszy zaistniały przypadki niezrozumienia znaczenia wpływu, jaki ma praca kulturalna na robotników«”.

Dalej Iwaszkiewicz, powołując się na pisane znakomitą polszczyzną dzieła np. Nussbauma-Hilarowicza, Kleinera i Askenazego, konkluduje, że należy przeciwdziałać zagrożeniu języka ze strony najmniej oczekiwanej, bo naukowców. Podobnie jak we Francji w obronie języka stanęła Akademia Nauk, tak samo nasza Akademia Nauk powinna zająć się tą ważną sprawą.

³ „Palestra” nr 10 z 1960 r., str. 61.

Juliusz Nowak-Dłużewski snuje swe wywody, opierając się na krytyce środowiska naukowego Instytutu Badań Literackich:

„W kołach badaczy wiedzy o literaturze polskiej utarło się w rzeczy samej przekonanie, że prace historyczno-literackie, niezrozumiałe lub mało zrozumiałe dla czytelników, pisze się w IBLU niejako dla wtajemniczonych w arkana żargonu naukowego iblowców(...). Chodzi o kategoryczne usunięcie w drukach naukowych tego, co dziś określa się mianem bełkotu, co się po przewrocie październikowym nazywało »drętą mową«. Pisarz naukowy(...) przekształca się dość zabawnie w naszych oczach(...) w pisarza-retora. Retorowi, retorowi klasy pośledniej, nie zawsze zależy na bezpośredniej zrozumiałości wywodów. Retorowi, podobnie jak zręcznemu adwokatowi, zależy może nawet na celowym przyciemnieniu toku wywodów, aby łatwiej przemycić jakąś nierzetelność naukową(...). Nie ulega wątpliwości, że w chwili obecnej znajdujemy się(...) w stadium kulturowego odwrotu od wstrzemięźliwego, spokojnego, opanowanego stylu dawnej naszej prozy naukowej; jest to cofanie się z pozycji racjonalistycznych, do jakich przywykliśmy od czasów Oświecenia, na wsteczne pozycje schyłkowego, zwyrodniałego baroku”.

Jeżeli pozwoliłem sobie na nieco przydługie cytaty, to dlatego, że chciałem nimi objąć i owego „zręcznego” adwokata, który przyciemnia tok wywodów, aby przemycić nierzetelność. Zostaliśmy przyrównani do literatury naukowej, niestety — z jej bardzo przykłej strony. Oczywiście i tu, i tam można mówić tylko o sporadyczności. Owa „zręczność”, prowadząca do nierzetelności, jest ciężkim zarzutem. Nierzetelna gra adwokata sprowadzić może niekiedy więcej nieszczęścia ludzkiego aniżeli mętny styl w naukowej literaturze. Nie chodzi jednak w tej chwili o oceny etyczne, lecz o poprawność wyrażania myśli w sprawiedliwych intencjach.

Prócz kompetentnych głosów publicystyki potocznej słyszana krytyka potwierdza, że sprawa językowa stała się zagadnieniem wielkiej wagi, wobec czego można mieć pewność, iż nie znajdzie się ona poza nawiasem obrad Kongresu.

Współczesna retoryka musi harmonizować z niebywale rozległymi zdobyczami wiedzy i już choćby z tego powodu powinna ona odbiegać od retoryki dawnej, klasycznej. Współczesnemu mówcy nauka dostarcza wiadomości ze wszystkich dziedzin. Nie potrzebuje się on sił na fantazje ani używać barokowego stylu, którego kwiecistość zastępowałyby fakty.

Jeszcze w drugiej połowie XV w. Jan Ostroróg, wojewoda poznański, składając obediencję nowo obranemu papieżowi Pawłowi II, „zwycięzał na podstawie kroniki Kadłubka Aleksandra W. i Cezara (co wywołało protest ze strony nieznanego poety włoskiego, podtrzymującego honor niezwyciężonego przez nikogo Rzymu)”. Pisze tak w swych „Dziejach kultury polskiej” Aleksander Brückner.

Ten znakomity uczony poświęca sporo uwag — na tle dziejów kultury — wymowie świeckiej, a w szczególności polskiemu językowi parlamentarnemu XVI w.: „Wydawał on świadectwo przeciw mniemanemu ubóstwu myśli i słowa polskiego, można to sprawdzić na licznych

okazach mów Górki, Ossolińskiego, Sienickiego (ariana), Leszczyńskiego, Radziwiłłów, Chodkiewiczów i in.". O języku osiemnastowiecznym Brückner mówi: „(...) nie ostatni to dział wymagający dla okropnego zaniedbania naglej a stanowczej poprawy”⁴.

Język — podobnie jak i inne zjawiska kultury duchowej — przechodzi wzloty i upadki. Nasza epoka sprzyja zakłóceniom w jasnym przekazywaniu myśli ze względu na mnogość nowych pojęć społecznych oraz ze względu na rewolucyjne osiągnięcia naukowe. Przyczyny te spowodowały, że język laika w dziedzinach nowych pojęć społecznych, ekonomicznych, a zwłaszcza nauk ścisłych, jest bezradny. Niewiedza prowadzi mówcę nie tyle do świadomej nierzetelności, ile do zastępowania braków pustosłowiem.

Pustosłowie jest swojego rodzaju barokiem. Jest zaraźliwe, tak jak były zaraźliwe mowy patetyczne, przesadnie kwieciste i naszpikowane makaronizmami. Występuje prócz tego inny jeszcze czynnik zachęcający: usiłowanie wzbudzenia respektu dla wiedzy mówcy, tak głębokiej, że dla słuchacza aż niezrozumiałej.

Adwokatura nie jest grupą zawodową wyizolowaną ze społeczeństwa. Jest przy tym zawodem na wskroś humanistycznym, pogłębiającym i rozwijającym swą sztukę na podstawie nauk humanistycznych. Nie trzeba podkreślać, jaki wielki wpływ wywiera na przemówienia adwokatów nie tylko literatura piękna, ale i krytyka literacka. Szeroka znajomość literatury, cytowanie w przemówieniach urywków z poezji i prozy, z rozpraw społeczno-politycznych pozwalają na stwierdzenie, że adwokatura jest poważnym konsumentem różnorodnych owoców kultury duchowej. Twórczość w tej dziedzinie ma więc b. znaczny wpływ na przemówienia adwokackie; zależnie od stopnia krytycyzmu wpływ ten, z reguły dodatni, bywa niestety i ujemny, bo zachwaszczający język.

Z drugiej strony, wielkie talenty tworzą samorodnie prawidłową sztukę wymowy, oddziałując na słuchaczy i przenosząc pośrednio lub bezpośrednio swój wkład w pogłębianiu kultury także i na literaturę w szerokim pojęciu.

Skala talentów jest bardzo rozległa w nauce, w literaturze i — rzecz jasna — w adwokaturze. Jeżeli rozważamy zagadnienie prawidłowego używania mowy, to stosować musimy w ocenach kryteria przeciętne, w każdej bowiem grupie zawodowej przeważa liczebnie przeciętność. Osobiście rozumiem przez nią dostateczną i dobrą ocenę pracy. Ocenę powierzyć trzeba własnej grupie zawodowej, tzn. w naszym ustroju zawodowym — samorządowi adwokackiemu. Zakwalifikowani niedostatecznie muszą swoją wymowę kształcić.

Moje uwagi mogą się wydawać nieco zwężone, gdy łącząc adwokaturę z kulturą, dotykam wyłącznie przemówień. Jednakże kultura osobista jest w jakimś stopniu niepodzielna i trudno wyobrazić sobie adwokata,

⁴ Aleksander Brückner: Dzieje kultury polskiej, t. 1, str. 562; t. 2, str. 287; t. 3, str. 380 (Wyd. J. Przeworskiego, r. 1939).

który by przestrzegał jej w jednej tylko dziedzinie. Z drugiej strony możliwość omówienia innych dziedzin kulturowych naszego zawodu stoi przecież otworem.

Reasumując myślę, że problem „obrony języka” wypłynie na Kongresie Kultury Polskiej. Jestem ponadto pewien, że pięknym wyrazem pobudzenia zainteresowań adwokatury naszą kulturą będzie zwrócenie szczególnej uwagi na poprawność naszych wystąpień ustnych i pisemnych, ku czemu daje sposobność zaprojektowana przez Naczelną Radę Adwokacką zorganizowana praca nad doskonaleniem zawodowym.

EDMUND MAZUR

Reportaż z dygresjami (2) *

Czyste, ślicznie położone nadmorskie miasto. Powiat liczy około 80 000 mieszkańców, w tym samo miasto powiatowe — 30 000. Dogodne połączenie elektrycznymi pociągami z Trójmiastem: pociągi kursują dosłownie co parę minut.

Mowa tu o Wejherowie, starym, kaszubskim mieście o wielowiekowych tradycjach kulturalnych, pielęgnującym swój regionalizm tak bardzo związany z kulturą polską.

W takim to mieście istnieje i działa jedyny na tym terenie zespół adwokacki, oznaczony cyfrą 3. Dlaczego 3? Po prostu dlatego, że od 1 stycznia 1966 r. istniejące dotychczas zespoły adwokackie oznaczone Nr 1 i 2 połączyły się w jeden, który otrzymał kolejne oznaczenie cyfrowe.

Historia powstania tego zespołu warta jest uwiecznienia. Jak już wspomniałem, do 1 stycznia br. istniały 2 zespoły, liczące po 3 członków. Każdy zespół zajmował jedną izbę. Pomieszczenia te były nieźle usytuowane względem siedziby sądu, ale warunki pracy miały bardzo złe. Jeden z zespołów mieścił się w lokalu mieszkalnym podnajętym tylko na godziny przedpołudniowe. Nie było mowy o tym, żeby można było wykonywać w lokalu zespołu pracę zawodową polegającą na przygotowaniu się i opracowaniu sprawy, napisaniu pism procesowych itp. Każdy z adwokatów przyjmował tylko klientów i całą pracę koncepcyjną musiał z konieczności wykonywać w domu. Znamy dobrze tę sytuację. Nie pomyłę się, jeżeli powiem, że jeszcze do dziś przeszło połowa adwokatów w Polsce musi nadal tak postępować — głównie z powodu niedostatecznych czy wręcz złych warunków lokalowych zespołów.

Jeden z członków zespołu powziął ambitny zamiar naprawy tego stanu rzeczy. Jako ciekawostkę można podać, że nie był to bynajmniej któryś z kierowników istniejących zespołów. Nie, pomysł i inicjatywa wyszła od zwykłego członka zespołu, tyle tylko, że mieszkańca Wejherowa, doskonale znającego miejscowe warunki i stosunki. Przypadek tylko zdarzył, że był on jednocześnie członkiem Wejherowskiej Spółdzielni Mieszaniowej. Kolega ten nie ograniczył się jedynie

* Jest to drugi artykuł z cyklu zapowiedzianego w numerze 6/66, str. 8 „Palestry” (Red.)...